

Socjologia a państwo

Z Edmundem Wnuk-Lipińskim rozmawia Stanisław Maksymowicz

Socjolog czy polityk? A może jedno i drugie? Wywiad z profesorem Edmundem Wnuk-Lipińskim rzuca światło na rolę socjologa w polityce i polityki w socjologii, dotykając przy tym problemu manipulacji w naukach społecznych.

Edmund Wnuk-Lipiński, prof. dr hab. (ur. 1944, w Suchej pod Tucholą), absolwent socjologii UW (1966), doktor socjologii (1972, UW, promotor Włodzimierz Weasołowski); do 1990 r. zatrudniony w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN; profesor socjologii w Instytucie Studiów Politycznych, jego dyrektor-założyciel (1990–1994); obecnie rektor Collegium Civitas (od 2006); stypendysta m.in.: Notre Dame University, Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. Zajmuje się teorią polityki, zmianą ustrojową w Polsce i krajach postkomunistycznych, zagadnieniami globalizacji. Autor wielu publikacji krajowych i zagranicznych, ostatnio opublikował książki: *Granice wolności: pamiętnik polskiej transformacji*, *Świat międzyepoki: globalizacja – demokracja – państwo narodowe*, *Socjologia życia publicznego*. Pisze także powieści *science fiction* i uprawia publicystykę. W latach 1989–1990 przewodniczący Zespołu Doradców Socjologicznych Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego.

Stanisław Maksymowicz: Czy socjolog ma zmieniać świat?

Edmund Wnuk-Lipiński: Socjolog przede wszystkim ma objaśniać świat. Jeżeli ma temperament działacza, to może wykorzystywać wiedzę do zmiany świata, ale raczej nie w roli socjologa. Istnieje taki nurt socjologii – socjologia interwencyjna czy zaangażowana, w którym badanie jest zarazem zmienianiem rzeczywistości. Alain Touraine, francuski socjolog, jest czołowym przedstawicielem tego nurtu. Mam trochę bardziej konserwatywny pogląd na naukę społeczną, w tym na socjologię. Uważam, że jej podstawową funkcją jest objaśnianie świata. Żeby móc świat zmieniać, trzeba go najpierw zrozumieć. Temu służy socjologia.

Czyli reprezentuje Pan Profesor takie stanowisko antykonstruktywistyczne...

Zmieniać można w innej roli. Nie w roli socjologa, raczej w roli działacza społecznego, polityka, działacza obywatelskiego, z wykorzystaniem wiedzy socjologicznej.

Po co zatem naukowcy, doradcy czy socjologowie są w polityce?

Oni wykonują podobną funkcję jak światła drogowe w samochodzie. Oczywiście samochód będzie jechał bez światel drogowych. W dzień będzie jechał nawet po drodze czy po szosie, gdy zapadnie zmrok, to wówczas bardzo łatwo o wypadek. Socjologia podobnie jak inne nauki społeczne i humanistyczne jest dla praktyków życia zbiorowego jak światła dla samochodów – oświetla drogę.

Czytałem o Pana udziale w transformacji ustrojowej i Okrągłym Stole. Chciałbym spytać, co Pan Profesor wówczas robił? Informacje na ten temat są dość skąpe.

Na ten temat dość powściągliwie mówię. Byłem uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu po stronie opozycyjno-solidarnościowej. Przewodniczącą delegacji była prof. Kuratowska, już nieżyjąca. Miałem za zadanie ustalać strategię negocjacji ze stroną rządową w podstoliku zdrowotnym. Starłem się wywiązywać z tego zadania najlepiej jak potrafiłem, wykorzystując do tego swoją wiedzę socjologiczną. Chyba poszło nie najgorzej, bo po wyborach w 1989 roku ówczesny sekretarz Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego (OKP), czyli reprezentacji jeszcze całej Solidarności, Henryk Wójeć zwrócił się do mnie z propozycją zorganizowania i pokierowania zespołem doradców socjologicznych OKP. Zrobiłem to, a do zespołu zaprosiłem takie osoby jak Andrzej Rychard, Lena Kolarska, Jadwiga Koralewicz, Antoni Sułek, Jacek Kurczewski, Mira Marody i Janusz Grzelak, jedyny nie socjolog w tym gronie. Kiedy OKP się podzielił, stwierdziliśmy, że nasza misja jest zakończona i rozwiązaliśmy się.

Czy Pan Profesor uważa, że zmiany, które później zaszły w Polsce, pozytywne, ale i negatywne, są wynikiem doradztwa, czy też doradztwo idzie swoją drogą, a politycy robią swoje?

Doradzanie politykom jest zajęciem bardzo zaszczytnym, bo pełni się misję społeczną, ale jest też zajęciem frustrującym. Gdyby politycy słuchali całkowicie doradców, to doradcy byłiby w komfortowej sytuacji, bo wpływaliby czy nawet podejmowałiby decyzje, bez brania odpowiedzialności, którą tradycyjnie ponosiliby politycy. Kiedy politycy ich nie słuchają, kiedy i tak robią swoje, to właśnie rodzi frustrację, bo widzi się małą celowość doradzania. Jeżeli polityk jest mądry, to wysłuchuje porad z kilku alternatywnych źródeł i sam na własny rachunek podejmuje decyzję, bo ponosi za nią odpowiedzialność. Doradca nie powinien mylić swojej roli z rolą polityka. Jeżeli doradca wchodzi w rolę polityka, zaczyna grać politycznie, to bardzo łatwo ześlizguje się na drogę manipulacji, a nie dzielenia się najlepszą wiedzą na dany temat.

Gdzie kończy się zatem doradca, a zaczyna zaangażowany polityk?

Zaangażowany polityk zaczyna się wówczas, kiedy doradca steruje informacjami w taki sposób, aby osiągnąć cel zwiększający jego wpływy lub zwiększający jego szanse na promocję w strukturach politycznych.

Kiedy możemy w takim razie powiedzieć o manipulacji w socjologii?

W socjologii o manipulacji możemy mówić na bardzo różnych szczeblach działania. Już kiedy mamy do czynienia z warsztatem badawczym, możemy dokonywać wielu manipulacji. Łamiąc zasady kodeksu etycznego naszego zawodu, można selekcjonować dane i pokazywać te dane, które z punktu widzenia badacza są korzystne, a ukrywać te dane, które są niekorzystne. Możliwa jest też interpretacja danych w sposób stronniczy. Słowem istnieje mnóstwo możliwości manipulacji. Krytyka naukowa służy temu, aby te manipulacje ujawniać. Otwiera się też takie pole do manipulacji, które jest słabo zauważalne, choć ma charakter medialny. Niekiedy socjologowie wygłaszają w mediach opinie na tematy spraw publicznych. Wygłaszają te opinie, jako obywatele, do czego mają prawo, ale występując w swojej roli zawodowej nadają tym opiniom sankcję naukową, co jest też rodzajem manipulacji. Występując w mediach staram się bardzo wyraźnie rozgraniczać role. Nie jest to łatwe, dlatego, że dziennikarze utożsamiają rolę zawodową z opiniami wygłaszanymi właśnie w roli obywatelskiej. Bardzo silnie akcentuję, że ta wypowiedź jest oparta na danych, a ta wypowiedź wynika z moich przekonań.

Czy można powiedzieć, że Pan Profesor angażuje się po którejś ze stron konfliktu politycznego?

Mam swoje zdanie. W roli obywatelskiej mam swoje preferencje. Staram się dawać temu wyraz i mam nadzieję, że role, o których mówię, są wyraźnie oddzielone. Kiedy mówię o badaniach, mówię jako socjolog. A kiedy wyrażam swoje stanowisko jako obywatel, to naturalnie ujawniają się moje preferencje, które chyba są widoczne.

A jakie to preferencje?

Sądzę, że najbliższym mi ideałem demokracji jest demokracja uzgodnieniowa, czyli demokracja, która polega nie na konfrontacji i walce, ale na rozmowie, negocjacjach i uzgadnianiu wspólnego stanowiska. Zawsze lepiej zyskiwać przyjaciół, niż tworzyć wrogów.

Zmieńmy temat – jest Pan Profesor autorem książek *science-fiction*?

To prawda, miałem taki epizod w życiu.

Pełniły one określoną rolę w czasach cenzury. Przekazywały coś w języku ezopowym. W dzisiejszych czasach mówi się o kryzysie wiedzy. Czy to nie jest dobry moment, żeby w ten sposób dotrzeć z wiedzą socjologiczną do szerszego odbiorcy?

Każdy moment jest dobry na dobrą literaturę. Problem polega na tym, żeby to była literatura dobra. Te książki, pierwszy tom powstał w połowie lat 70., były powieściami, które zapoczątkowały nurt fantastyki socjologicznej, tworzonej również przez Janusza Zajdla. Naturalnie wykorzystywałem w nich swoją wiedzę socjologiczną, aby przekazać jakąś prawdę o ówczesnym społeczeństwie, ale myślę, że kostium *science-fiction* był nie tylko po to, aby powiedzieć coś, co nie przeszłoby przez cenzurę, ale również po to, aby oderwać

się od doraźności, stworzyć model bardziej uniwersalny. Orwell, kiedy pisał *Rok 1984* czy *Folwark zwierzęcy*, nie musiał wybierać kostiumu utopii społecznych, bo to właściwie jest utopia społeczna, a nie twarda *science-fiction* technologiczna. Nie musiał wybierać takiej metafory, aby uciekać przed cenzurą, ale też uważał, że właśnie to jest formuła literacka, która umożliwi uniwersalizację pewnych obserwacji i nadaje im bardziej ponadczasowy charakter, nie jest to tylko doraźna publicystyka. Moje powieści z tamtego czasu przetrzymały próbę czasu, o czym świadczy fakt, że są ciągle w sprzedaży. Znaczy, że ten kostium spełnił swoje zadanie.

Ale czy dzisiaj...

Dzisiaj też byłby czas na pisanie takich powieści. One zresztą powstają. Niezbyt pilnie śledzę rynek tego typu powieści, ale z tego, co wiem, one powstają, już w warunkach wolności, w związku z tym nie wzbudzają aż takiego dużego zainteresowania jak wówczas, kiedy odczytywało się każdą, nawet najsubtelniejszą aluzję.

Czy opanowanie warsztatu socjologicznego pomaga socjologowi?

Tak, pomaga. Warsztat socjologiczny przede wszystkim kształtuje coś, co Wright Mills nazywał wyobraźnią socjologiczną. Nasza intuicja jest uformowana przez lektury, warsztat socjologiczny pomaga stworzyć takie syntetyczne obrazy, nawet po części intuicyjne, ale wynikające z wiedzy socjologicznej. Pomaga dostrzec szczegóły, których człowiek bez przygotowania socjologicznego nie dostrzeże. To właśnie Mills nazywał wyobraźnią socjologiczną. Rasowy socjolog ma taką wyobraźnię i jest w stanie patrzeć na życie zbiorowe właśnie z takiej perspektywy.

A jak, i gdzie można stać się „rasowym socjologiem”?

Rasowym socjologiem można stać się wszędzie tam, gdzie uczy się dobrej socjologii, bo to nie jest akt, to jest proces. Rasowym socjologiem staje się człowiek wówczas, gdy uświadamia sobie, że to, czego uczy się podczas studiów socjologicznych, otwiera mu nowe perspektywy. Otwiera drzwi, o których nie wiedział, że są zamknięte. W ogóle nie wiedział, że takie drzwi istnieją. Prowadziłem wykład ze wstępu do socjologii dla pierwszego rocznika i wiem, jak ważne jest pierwsze zetknięcie się z socjologią. Jeżeli to pierwsze zetknięcie się z socjologią dla młodego człowieka, który właśnie zrobił maturę, jest jałowe, polega na nudnym czytaniu tekstów, których się nie rozumie i nie objaśnia dobrze, to może zniechęcić i nie rozwija człowieka. Wykuwa się, żeby zapamiętać. Jeśli natomiast w tym okresie, który ma bardzo ważne znaczenie formacyjne dla adeptów socjologii, uda się rozbudzić wyobraźnię i pokazać perspektywę postrzegania siebie samego w społeczeństwie w sposób nowy, odświeżający, to wówczas jest duża szansa, że narodzi się rasowy socjolog.

Jakie znaczenie ma socjolog w życiu publicznym?

Na tak sformułowane pytanie jest szalenie trudno odpowiedzieć, bo zależy, jaki socjolog. Są socjologowie, którzy nie mają żadnego znaczenia w życiu pub-

licznym. To jest ta część absolwentów socjologii, których nazywam rzemieślnikami. Są również socjologowie, którzy robią karierę polityczną, i tutaj Ludwik Dorn czy Andrzej Celiński to dobra ilustracja karier politycznych. Są socjologowie, którzy robią kariery naukowe. Tutaj Piotr Sztompka byłby najlepszym przykładem, były prezes Światowego Towarzystwa Socjologicznego. Można też być dziennikarzem, znamy kilku dziennikarzy, w tej chwili nazwisk nie pamiętam, którzy mają wykształcenie socjologiczne i są wybitnymi publicystami. Można być nawet księdzem po socjologii. Stanisław Małkowski, jest taki ksiądz, zresztą bardzo radykalny w poglądach społecznych, który jest moim kolegą z roku z socjologii właśnie. I do seminarium duchownego poszedł po socjologii.

Czy politycy powinni być socjologami? Chodzi mi o sposób myślenia, niekoniecznie zawód.

Politycy powinni mieć wrażliwość, którą kształci socjologia. Nie wymagam, aby wszyscy skończyli studia socjologiczne, ale myślę, że przydałoby im się to, co nazwałem wyobraźnią socjologiczną, aby byli w stanie oszacować skutki swoich decyzji w życiu społecznym. Często politycy bywają zaskakiwani skutkami, których nie przewidywali, bo nie znają mechanizmów społecznych odbioru pewnych decyzji politycznych. To dla ich własnego dobra by im się przydało. Dochodzimy tu do pewnego problemu, który warto poruszyć. Otóż wiedzę socjologiczną można wykorzystywać – powiem w bardzo dużym uproszczeniu – ku dobru społecznemu czy ku dobru wspólnemu, ale można też ją wykorzystać po to, aby manipulować masami ludzkimi, aby stosować socjotechnikę, która wywołuje pożądane efekty, głównie w sferze emocjonalnej i w sferze behawioralnej. Wiedza socjologiczna nie jest obojętna z tego punktu widzenia. W rękach szaleńca może ona również być niebezpieczna.

Socjolog-polityk – czy to dobra droga do zmiany społecznej?

Jeżeli socjolog-polityk jest modelowany normami moralnymi, które ma bardzo silnie przyswojone i które ograniczają pole stosowania przez niego socjotechniki, jest to dobra droga. To jest na pewno przydatna wiedza.

A kwestia sondaży w tym kontekście?

Sondaże mają duże znaczenie w polityce. Część polityków uprawia politykę, patrząc na słupki sondaży. Sondaże dla pewnej części polityków, nie najwyższego lotu, trzeba powiedzieć, polityków pragmatyków, polityków rzemieślników, są wskaźnikiem ilości paliwa, które jeszcze mają w baku. Zwracają uwagę na to, aby ten słupek poparcia nie opadł poniżej rezerwy, bo wówczas wypadają z gry. To są politycy rzemieślnicy. Politycy mężowie stanu nie zwracają uwagi na sondaże, bo kreują nową rzeczywistość społeczną poprzez swoje działania polityczne. A sondaże za nimi podążają. Jeżeli w klasie politycznej mamy przewagę polityków rzemieślników, to sondaże mają bezpośredni wpływ na politykę. A jeżeli mamy przewagę mężów stanu, to wówczas sondaże odzwierciedlają nastroje społeczne.

Dlaczego socjologowie często pełnią rolę politologów? Czy nauki polityczne są w Polsce słabe?

Myślę, że nauki polityczne w Polsce przeszły już fazę odrodzenia. Po 1989 roku musiały przejść przez dolinę łez, jeżeli bowiem zachowała się w naukach politycznych intelektualna niezależność od dawnego reżymu, to nie było to zjawisko masowe. W odróżnieniu od socjologii, w której mimo istnienia systemu komunistycznego dokonania z lat 80., ale przecież i wcześniejsze, bronią się do dzisiaj jako dzieła o charakterze naukowym, nie ideologicznym. Faktem jest, że to odrodzenie nauk politycznych po części odbyło się siłami środowiska nauk politycznych, ale po części przyszło właśnie z socjologii, z socjologii polityki. Wielu socjologów przekwalifikowało się na politologów, stoją więc na pograniczu tych dwóch dyscyplin. Z tego względu, że zawsze byli zainteresowani życiem publicznym. Politologia w systemie komunistycznym została bardzo silnie zideologizowana. Można powiedzieć, że było to pogwałcenie reguł warsztatu naukowego, bo służyła ideologicznym celom ówczesnych władz. Nie chcę uogólniać, nie cała politologia – w środowisku nauk politycznych przed przełomem dysydem był ten, kto wyłamywał się właśnie z takiej zideologizowanej skorupy. W środowisku socjologii dysydem był ten, kto ideologizował swój warsztat socjologiczny, i to była różnica dość zasadnicza. Dużo socjologów po upadku systemu komunistycznego, a nawet już wcześniej, w latach 80., zaczęło coraz śmielej prowadzić badania, które przedtem były bardzo restrykcyjnie kontrolowane przez cenzurę. Badano zachowania polityczne, generalnie życia publicznego, tyle że w latach 80. wyniki tych badań były upowszechniane metodą, którą ładnie określił Antek Sułek, jako socjologię oralną, czyli głównie na zebraniach Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, albo w publikacjach o nakładzie 99 egzemplarzy, bo według ówczesnych przepisów nakład taki nie podlegał cenzurze, na prawach rękopisu. Nawet materiały ze zjazdu socjologicznego z 1987 roku, taka gruba księga, też ukazały się w nakładzie 99 egzemplarzy.

Czyli tak: jeżeli profesor Szacki „dorabiał marksistowskie zęby swoim książkom”, aby móc je wydać, to po roku '89 wystarczyło, że wyrwał te zęby, a politologia musiała zrobić nową protezę?

To prawda. Chciałbym tu bardzo podkreślić, że nie chcę robić uogólnień. Właściwie trudno patrzeć na całą dyscyplinę, bo składali się na nią bardzo różni ludzie. Tak samo jak w socjologii. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę rozkład normalny, to widać, że modalna w socjologii była raczej w stronę niezależności, a w politologii raczej w stronę politycznego serwilizmu.

Pan Profesor często występuje w mediach. Jak zostać medialnym socjologiem? Co się liczy?

Myślę, że umiejętność syntetycznego przekazu własnych myśli. Nie analitycznego, do czego przygotowuje socjologia, ale syntetycznego przekazu, tak aby w możliwie małej liczbie słów zawrzeć możliwie dużo treści. O czym

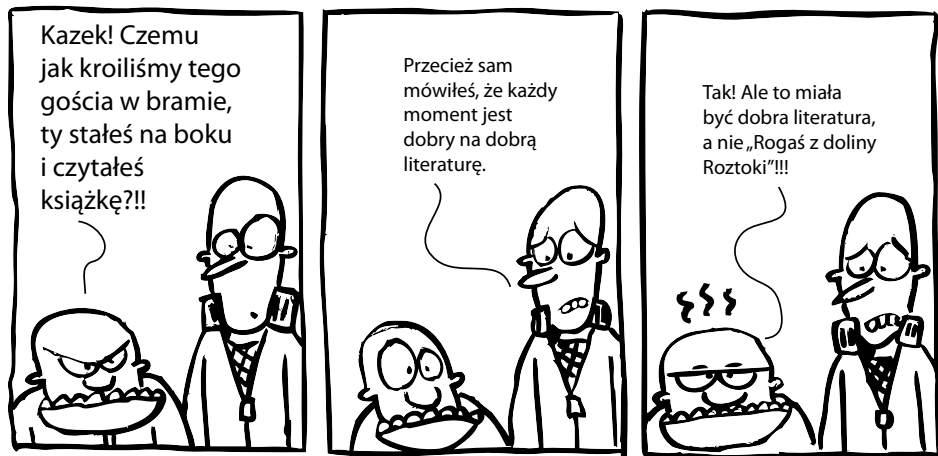
zresztą po pewnym czasie media zapominają i często wykorzystują takie osoby do inkrustowania jakiegoś materiału, by stworzyć wrażenie, że pytane są osoby „z bardzo różnych półkul”, że prezentowane są bardzo różne punkty widzenia. Generalnie media nie znoszą gadulstwa i są narzędziem przekazywania wiedzy syntetycznej, a nie analitycznej. I jeżeli ktoś to potrafi, a na dodatek umie uwolnić się od żargonu własnej dyscypliny naukowej i powiedzieć skomplikowane rzeczy w prostym języku, to media takich ludzi lubią.

Czy chodzi o to, że socjolog potrafi powiedzieć wszystko na każdy temat?

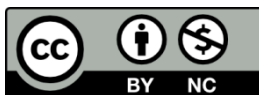
Nie. Socjolog nie potrafi powiedzieć wszystkiego na każdy temat. Choć bywa, że ludzie, którzy są socjologami, potrafią powiedzieć wszystko na każdy temat. Samo przygotowanie socjologiczne, tak jak powiedziałem wcześniej, raczej otwiera perspektywy niż je zamyka, w związku z tym służy ono temu, aby wyobraźnię socjologiczną stosować do bardzo różnych dziedzin życia.

Jaki byłby tytuł Pana następnej książki *science-fiction...*, czy raczej dystopii społecznej?

Chyba taki, jak w opowiadaniu, które opublikowałem po długiej przerwie. Wyszło na zaproszenie Jacka Dukaja, który wydał antologię opowiadań *PL 50*, o tym, jak Polska będzie wyglądała w roku 2050*. I chyba nadałbym takiej powieści-dystopii tytuł „Struga czasu”, bo im jestem starszy, tym bardziej się przekonuję, że życia nie da się regulować. Życie jest jak rzeka, właśnie jak struga czasu, która przez nas przepływa. Możemy, co najwyżej umacniać brzegi, regulować je, faszynę wkładać, betonowe osteplowania, ale nurt rzeki jest zbyt potężny, nurt życia jest zbyt potężny, aby można było go regulować. Dlatego też z wielkim pobłażaniem patrzę na wszelkie próby interpretowania życia zbiorowego w kategoriach spiskowych.



* E. Wnuk-Lipiński, *Struga czasu*, w: *PL+50. Historia przyszłości*, wyb. J. Dukaj, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004 – *przyp. red.*



Po co nam socjologia?

Książka dla kandydatów na studia socjologiczne i studentów

Rozmowy opracowali

Tomasz Kukołowicz oraz Stanisław Maksymowicz, Dominika Michalak,
Paula Płukarska, Piotr Kowalski, Paweł Kłobukowski

przy współpracy Róży Sułek

Ilustracje

Piotr Kosiński

Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

Fundacja na rzecz Warsztatów Analiz Socjologicznych

Warszawa 2009